

OŚWIATA.

Organ zjednoczonych związków zawodowych.

Wychodzi
co dwa tygodnie.

Przedpłata kwartalna wynosi 75 fen.

Redaktor odpowiedzialny
Wojciech Śremski w Poznaniu
Strzałowa ul. 3 I.

Za stary.

Jeżeli robotnik starszy wiekiem czy to dobrowolnie, czy też zmuszony jest szukać nowego zajęcia, to zwykle na jego starania we większości wypadków dostaje odpowiedź: „Jużeście za stary, szukamy młodych sił“. I zdarza się dość często że starszy robotnik, pomimo że jest doskonałym i doświadczonym pracownikiem, posiadającym chlubne świadectwa z dotychczasowej swej pracy, całymi tygodniami a nawet miesiącami napróżno stara się o pracę, podczas gdy młodzi ludzie, zdrowi i czerstwy najpierw zostają uwzględniani i daleko prędzej pracę znajdują.

Znanemi są wyzwicka, jakimi burżuazya obdarza młodocianny proletaryat robotniczy, co ale wcale nie przeszkadza, aby ze zamilowaniem nim napełniać warsztaty i fabryki i przy nadarzającej się sposobności dwudziestoletniego młodzieńca postawić w miejsce siwiejącego proletaryusza, który wycieńczony pracą, zachorował i na kilka dni lub tygodni pracy zaprzestał. Gdy jako tako podreperowany wraca do zajęcia, znajduje miejsce swe zajęte przez młodego towarzysza. Szczęściem jeszcze nazywa jeżeli go całkiem nie wydalono, lecz przeznaczono ma inne miejsce, do lżejszej pracy, na mniejszy zarobek. We wielu wypadkach ale uważają przedsiębiorcy takiego robotnika jako już niezdolnego dla ich wyzysku, i jak wyciśniętą cyntrynę na poniewierkę wyrzucają.

Szczególnem brutalstwem w tym względzie odznaczają się młodzi panowie przedsiębiorcy, którym ojcowie krwawą pracą robotników usłali wygodne gniazdo dostatecznego bytu i przyjemności, a do czego sami dotąd bodaj czemkolwiek się przyczynili. Dawniejszy właściciel, dorabiając się od najniższego szczebla, odczuwał jeszcze dla współ z nim starzejących się robotników pewien rodzaj sza-

cunku i poważania, widział w nich swych współpracowników, obchodził się z nimi po ludzku i nieraz dawał, jak to u nas mówią, chleb łaskawy. Choć to są bardzo rzadkie wyjątki, jednak pominąć ich nie można, aby o nich nie wspomnieć. Inaczej „młody pan“, który „fachowe wykształcenie pobierał w największych zakładach w kraju i zagranicą“, jak to zwykle ogłaszają ci panowie, przejmując interes ojca. W ich oczach robotnicy to „holota“, na to tylko stworzona, aby pracowała do upadłego. Wszelkie względy na humanitarność i ludzkie słabości, to niepotrzebna sentymentalność, z której się już dawno otrząśli, Oni to uważają starych robotników — którym powinni być wdzięczni, bo z ich pomocą ojciec jego stał się bogaczem, podczas gdy robotnicy pomimo długoletniej swej pracy pozostali biedni — za „zesztywniałych leniuchów“, kradnących dzień boży. Tych trzeba przy pierwszej lepszej nadarzającej się sposobności wyrzucić, a na ich miejsce postawić siły młodsze, bo te zdolniejsze są do pomnażania ich bogactw. We wielu wypadkach ale postępują sobie w ten sposób i starsi przedsiębiorcy. W zakładach zaś przeszłych z posiadania jednostki w posiadanie towarzystw akcyjnych, uskuteczniają bez wszelkiego skrupułu wyrzucanie z pracy starych robotników dobrze płatni dyrektorzy.

Odczuwa to bardzo dobrze proletaryat robotniczy i strachem przejmuje go myśl o nadchodzącej starości, o stałym bezrobociu na starość, o biedzie i nędzy jaka go czeka w późniejszym wieku. Troski tej usunąć nie mogą widoki, że pobierać będzie rentę ze zabezpieczenia na starość i inwalidztwo. Okropność losu starych robotników uznają też i ci ze sfer burżuazyjnych, w których jeszcze nie zanikła reszta poczucia na biedę i nędzę ludzką, którzy tedy owedy jeszcze podnoszą głos w sprawie cierpiącej ludzkości. Pewien lekarz w książce swej „O nędzy stanu czwartego“

tak pisze: „Złe jest ze starymi robotnikami, jeżeli zachorują i zesłabną. Z wruszającą [wytrwałością i uporeczywością starają się, aby dotychczasowej pracy podolać, choć ręce i nogi im się trzęsą, nawpół głusi i sztywni w członkach. Bieda zmusza ich do tego, strach przed utratą pracy jest ogromny, gdyż praca jest jedynym źródłem ich dochodów. Często-kroć uważa się ich za leniuchów, kasy chorych starają się ich pozbyć, bo zbyt często chorują, a tem samem wiele kosztów spowodowują“.

Przyznać trzeba, że tak osłabieni robotnicy nie są już zupełnie zdolni i w obecnym sposobie produkcji trudno im się dopasować. Ale to też nie powinno być więcej potrzebnem, aby po steraniu zdrowia i sił przez pracowite życie w służbie przedsiębiorców a pośrednio w służbie całej ludzkości, mieli jeszcze wyniszczonem swem ciałem zarobkować, społeczeństwo powinno zgotować dla reszty ich życia byt spokojny i bez troski, splacając przez to dług swój wobec najpożyteczniejszych swych członków.

Przedsiębiorcy i kapitaliści usuwają się częstokroć do bezczynności w najpiękniejszym wieku, zażywając długich lat jeszcze bez troski i we wszelkich przyjemnościach ziemskich, podczas gdy robotników ich oczekuje starość przepelniona biedą i niedostatkiem. Krocie tysięcy pasożytów społecznych, bogacących się bez trudu kosztem ogółu, spędzających życie wśród uciech i rozkoszy, spożywa owoc pracy pilnych rzesz robotniczych. Tysiące urzędników, oficerów i t. d. zostają spensjonowani kosztem ogółu często w najpiękniejszych latach swego życia, podczas gdy starością przygniatany robotnik dzień za dniem uporać się musi z ciężką pracą, dopóty siły go zupełnie nieopuszczą.

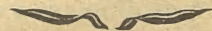
Ale, bylibyśmy zupełnie zapomnieli, przecież i dla robotników w niektórych razach postarano się o coś. Wychwalani przedsiębiorcy urządzili dla swych robotników kasy pensyjne na starość i niezdolność do pracy. Studzy kapitalizmu z dumą wskazują na wspieranych starych robotników, nawet na wdowy i sieroty, twierdząc że kasy te nie dla parady urządzono. Ale jakież to „pensye“ udzielają owe kasy, które w rzeczywistości robotnicy zmuszeni są podtrzymywać? Po długich nieraz 40-tu lub 50-ciu latach pracy, rzadko przed 70-tym rokiem życia dostaje się z nich 200, 300 lub ostatecznie 400 marek rocznie. Za te same składki, które robotnicy zwykle do takich kas wnosić muszą, mogliby się prywatnie, bez narażenia swej osobistej wolności, nieraz lepiej zabezpieczyć, jak przez owe narzucane dobrodziejstwa przedsiębiorców.

Kasy pensyjne przedsiębiorców, które w rzeczywistości niczem innym nie są, jak dobrze wyrachowanem środkiem, aby uzależnić ro-

botników, aby im odebrać możność korzystania z najprzedniejszego ich prawa — organizowania się, stają się właśnie dla starych robotników fatalnemi. Nawet jeden z przedsiębiorców sam się o tem wyraził, że kasy takie dla robotników starych mają znamie „surowej niewoli“, gdy po długich latach pracy nadchodzi dla nich czas, że mogą z nich korzystać. Przełożeni dokuczają wtenczas starym robotnikom wszelkimi możliwymi szykanami do tego stopnia nieraz, że zrozpaczony ostatecznie porzuca pracę, aby ujść dalszem udręczeniem. W kołach robotniczych już dawno utarło się przekonanie, że właśnie okazywane dobrodziejstwa przedsiębiorców przez ich kasy pensyjne, są tem więcej powodem do pozbywania się starych robotników.

I prawo o zabezpieczeniu na starość i niezdolność do pracy nie jest dostatecznem, zapewnione bowiem przez nie renty są do życia za małe. Prawo to potrzebuje koniecznie dalszego uzupełnienia, zanim w rzeczywistości stanie się błogiem urządzeniem dla robotników.

Któż z nasz nieśłyszał słów rozpaczny w niedostatku pędzących resztę dni swego życia bohaterów pracy. Ile to razy nasuwało się nam pytanie, czyż temu zaradzić nie można? O tak jest sposób na to, a nim jest: łączenie, organizowanie się robotników! Wspólnemi siłami walczyć musimy o lepszy nasz los, wspólnemi siłami starać się też powinniśmy, aby nie było „za starych robotników“, lecz aby ostatnie ich lata życia były bez troski i niedostatku.



Rozwój centralnego związku murarzy.

W Hamburgu referował przewodniczący centralnego związku, poseł do parlamentu tow. Bömelburg, o walkach zarobkowych w zawodzie murarskim. Wyłuszczone przez niego daty i cyfry zasługują na ogólną uwagę, gdyż wykazują jak ogromny postęp zrobiła organizacja murarzy w przeciągu dość krótkiego czasu. W pierwszych latach po założeniu organizacyi, zaznaczył mówca, oczekiwania, jakie w niej pokładano, nie ziściły się. Aż do roku 1895 nie może być mowy o tem, aby z pomocą organizacyi zarobki doznały polepszenia. Dopiero od tego roku, od którego w całych Niemczech datuje pomyślniejszy rozwój ekonomiczny, rozpoczęło się większe ożywienie i w kołach robotniczych a tem samem w związku murarzy. W roku 1895 mieliśmy w związku 12.000 członków, zaś po pięciu latach w r. 1900 już 82.000. Rok 1901, który dla przemysłu w Niemczech był rokiem rozpoczynającego się kryzysu, przyniósł nam utratę 2000 członków. Lecz odtąd liczba członków stale się powiększa-

W r. 1903 przybyło 12.000, a w roku bieżącym około 28.000, tak że obecnie liczy związek przeszło 140.000 członków. Naturalnie, że z powiększającą się liczbą członków powiększały się i dochody związkowe. W roku 1895 było ogółem dochodu 86.000 m. W roku zeszłym 1903 wynosił dochód 1.746.000 m., a rok bieżący 1904 zamknie rachunki z dochodem ze samych składek z przeszło 2 milionami marek. Ogromny rozwój organizacji murarskiej przedstawiają także dobitnie prowadzone walki zarobkowe. W roku 1895 mieliśmy do przeprowadzenia 30 walk zarobkowych, w roku 1895 znajdowało się 278 stowarzyszeń filialnych w ruchu zarobkowym, a o wiele większym był ruch ten w roku bieżącym tak pod względem ilości udział biorących, jak i miejscowości nim dotkniętych. W czasie od 1895 do 1903 r. stawiliśmy w 1695 przypadkach do przedsiębiorców żądanie o podwyższenie zarobków. Z tych w 529 przypadkach zmuszeni byliśmy do strejku do czego jeszcze doliczyć wypada 628 strejków obronnych. Tak więc przeprowadził związek w przeciągu dziewięciu lat 1157 strejków.

W początkach naszej organizacji, była także i organizacja pracodawców mała, ale z rozwojem organizacji robotniczych wzmagają się i organizacje pracodawców. Dawniej majstrowie budowlani odgrazali się na ruch robotniczy ogólnem zaprzestaniem robót i wydalaniem robotników. Od planu tego odstąpiono, za to co raz częściej próbują tego sposobu walki w pojedynczych miastach lub w mniejszych okręgach. W roku zeszłym mieliśmy tego 13 wypadków, w roku bieżącym liczba ta się podwoiła.

Szczególną uwagę zwrócił związek na okręg Reńsko-Westfalski. Według statystyk spółek zabezpieczeniowych znajduje się w tymże okręgu 140.000 robotników budowlanych. Czas pracy trwa tam 11 do 13 godzin przy mizernych zarobkach. Organizacja mała tam miała zwolenników, co ułatwiło przedsiębiorcom, że w r. 1901 pourywali na zarobkach 3 do 4 fenigów. Tak dalej pozostać nie mogło.

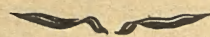
Względem kolegów tamtejszych jak i całego ogółu naszych kolegów zmusił związek do intensywnej agitacji, tak iż w krótkim czasie we wszystkich większych miastach, szczególnie zagłębia węglowego, popowstawały liczebnie silne stowarzyszenia filialne. Strejk w Essen, gdzie w kilku dniach uzyskano dziesięciogodzinny dzień pracy i 50 fen na godzinę płacy, dokonał reszty. W bieżącym roku przystąpiło do wywalenia sobie tych samych warunków pracy reszta miast zagłębia węglowego nad Ruhrą. Sprzyjające okoliczności, jak ogromnie ożywione budowanie nowych części miast, dopomogły, że ruch zarobkowy wszędzie ze skutkiem wnet się ukończył. Cały wydatek na wsparcia strejkowe wynosił tutaj tylko 19.000 marek.

Ogółem uzyskało z pomocą związku w roku 1903 około 55.000 murarzy przeciętnie 4 i pół fen. na godzinę więcej zarobku, co stanowi, że zarobek murarza mniej więcej o 90 marek rocznie jest wyższy. W roku bieżącym korzyści jeszcze są większe. We-

dług przyjętych oszacowań od 1901 do 1904 r. zdobyto dla 141.000 murarzy podwyższenie zarobków o 4 fen. na godzinę oprócz znacznego skrócenia czasu pracy, co znowu spowodowało, że kilka tysięcy murarzy znajduje sposobność zarobkowania.

W roku 1885 mieli murarze w przecięciu zarobek, wynoszący na godzinę 28 fen., 1890 r. 33⁴/₅ fen. 1895 r. 34 fen., 1900 r. 41¹/₄ fen., a w roku 1905 będzie z pewnością o dalszych 5 fen. wyższym. Przed 18 laty najwyższa płaca na godzinę istniała dla murarzy w Hamburgu (50 fen.), dziś w Hamburgu z 20 miejscowościami w okolicy i w Berlinie z 53 miejscowościami w okolicy pobierają 70 fen. na godzinę. Tak więc z pomocą organizacji wiele zmieniło się na lepsze, a jeszcze bardzo wiele osiągnąć będzie można, jeżeli organizacja się wzmocni i więcej kolegów do niej przynależać będzie. Spodziewamy się że związek w roku przyszłym przekroczy liczbę 150.000, lecz to nas zadawalniać nie może, nasze usiłowania skierowane być muszą, aby w przyszłych latach związek miał co najmniej 200.000 — 250.000 członków, a potem aby i reszta kolegów przyłączyła się do organizacji naszej.

Także i wydatki odpowiadają wzrostowi naszego związku. W r. 1903 wydano na strejki 650.000 marek. W roku bieżącym wydaliśmy dotychczas 950.000 a do końca roku ogólna suma w tym celu wydana przekroczy milion marek. Przytem wydał związek w tym roku poraz pierwszy 120.000 marek na wsparcia dla chorych. Pomimo tak ogromnych wydatków jednak fundusz nasz rezerwowy znacznego doznał powiększenia, a i to jest koniecznym, jeżeli przedsiębiorcy związek respektować mają. Niejednemu z kolegów zdaje się, że mamy za wiele w kasie, lecz ci właśnie niechaj nie zapominają, że do walk, które nas jeszcze czekają, będzie może nie raz więcej potrzeba, jak dochody ze samych tylko składek, gdyż im więcej związek będzie wzrastał, tem więcej wysilać się będą pracodawcy, aby materialne jego środki wyczerpywać. Dlatego też starania nasze i w tym względzie skierowane być muszą, aby fundusz rezerwowy rok od roku wzrastał. We wszystkich dziedzinach naszej działalności powinno być nam hasłem: „Naprzód, ciągle naprzód!“.



Położenie murarzy na Śląsku austriackim.

O położeniu murarzy na Śląsku austriackim zamieścił bratni nasz organ „Robotnik Śląski“ kilka bardzo ciekawych szczegółów, które powtarzamy dla murarzy naszych, stanowiących bardzo dużo czytelników „Oświaty“. Szczególnie zainteresują one kolegów na Górnym Śląsku, którzy w roku bieżącym zapoznali się z murarzami ze Ślązka austriackiego. Pierwsza część omawia ruch i stosunki murarzy w Cieszynie, druga w Bielsku-Białej. Dla lepszego zrozumienia nadmieniamy jeszcze, że waluta austriacka wobec niemieckiej jest taka: 1 korona austriacka znaczy tyle co u nas 80 fen., że zaś korona ma 100 halerzy, to jeden halerz znaczy 0,8 fenyga.

Murarze w całym kraju naszym zaczynają przygotowywać się, za przykładem murarzy wiedeńskich i ostrawskich, do walki o polepszenie swego bytu. W tym celu odbywają oni liczne zgromadzenia poufne i budują swą organizację. W Cieszynie odbyło się takie zgromadzenie we wtorek 15 b. m. o 6 wieczór w lokalu stowarzyszeń naszych u p. Mazura na Saskiej kępie, na którym tow. Reger omawiał położenie robotników budowlanych i korzyści, wypływające z organizacji. Murarze w Cieszynie pracują od 6 rano do 1/27 wieczór z 1/2godzinną przerwą na śniadanie i 1 godz. na obiad, czyli, że czas pracy rzeczywisty wynosi 11 godzin. Płaca zarobkowa jest bardzo licha, bo wynosi ona zaledwie 2 K 80 h do 3 K dziennie w pełni sezonu budowlanego. Na wiosnę, gdy się robi najwyżej o godzinę lub dwie krócej, płacą przedsiębiorcy wygłodzonemu kilkomiesięcznemu bezrobociem zimowemu murarzowi połowę tego a następnie podwyższają ten zarobek po 4 lub 8 h, w miarę, jak dzień się przedłuża, zaledwie około 1 czerwca płaca jest już normalna. Za to pod jesień, gdy dzień krótszy, za każde pół godziny mniej pracy potrącają samowolnie po 15—20 do 30 h. Pomocnicy i inni nadziennicy zarabiają 1 K 30 h do 1 K 80 h; dziewczęta i chłopcy po 1 K dziennie. Osobną kategorię robotników budowlanych stanowią sztukatorzy i fasadnicy. Robotnicy ci nie wynajmują się przedsiębiorcy lub budowniczemu bezpośrednio, lecz jedynie większymi zespołami za pośrednictwem swoich „partieführerów“. Partieführer bierze na własne ryzyko robotę w akord, którą wykonuje następnie ze swoimi towarzyszami, wspólnie z nimi pracując i dzieląc między nich zarobek, stosownie do zdolności i pilności poszczególnych jednostek. Spółki takie byłyby może nawet i dla robotników niezłe, gdyby pomiędzy „partieführerami“, istniała zgoda i solidarność. Obecnie jednak, wskutek szalonej wzajemnej konkurencji między „partieführerami“, robotnicy fasadowi muszą pracować aż do zupełnego zmroku, to jest do 8 lub 9 godziny wieczór (!), żeby zarobić 4—5 do 6 koron dziennie. U budowniczego p. Noska wydarzyło się tego roku, że „partieführer“ p. Hanak zobowiązał się te same roboty —, za które p. Nosek już obiecał innemu partieführerowi Włachowi zapłacić po 1 K 20 h i 1 K 60 h za metr, — wykonać za 80 h i 1 K 20 h od metra. Oczywiście, że stracił na tem on sam i wszyscy towarzysze, którzy z nim robili. Robotnicy fasadowi i ich przewodnicy (partieführerzy) powinni wszyscy przystąpić do organizacji, tu porozumieć się wzajemnie i potem solidarnie występować wobec przedsiębiorców. — Wielkim złem jest także to, że wypłata odbywa się tylko raz co 14 dni. Wskutek tego robotnik zmuszony jest brać na kredyt i płacić znaczną lichwę rozmaitym kramikarzom. Biada temu, kto nie ma kredytu prywatnego. Ten musi brać zaticzki u pracodziery. Lecz pp. budowniczowie nie dają absolutnie zaliczek w gotówce. Zamiast pieniędzy dostaje murarz od palera kartkę, czyli kwitek, do kucharki, w baraku! W baraku musisz — powiada wyzyskiwacz murarzowi — spać, w baraku musisz jeść. A jeżeli jesteś żonaty i masz żonę i dzieci w pobliżu, które żądają jeść, to dostaniesz kwitek do kucharki, która pójdzie z tobą do rzeźnika, do piekarza lub krupiarza i wydzieli ci, wiele się jej będzie podobało! Że ta forma dawania zaliczek jest najstraszniejszą lichwą, na to się każdy zgodzi. Z ubogich centów murarza ssią zyski lichwiarskie jak wampiry: przedsiębiorca budowlany, budowniczy, paler (czyli podmajstrzy), kucharka i kupiec lub kramikarz. A wszyscy biorą lichwę za darmo, nie dawszy murarzowi nic w zamian, a

biorą ją tylko dlatego, że murarze nie mają siły oprzeć się zatrzymywaniu im ich zarobku przez 14 dni. — Tow. Reger wskazał na konieczność dążenia do uzyskania: dziesięciogodzinnego dnia roboczego, płacy godzinowej po 30 h za godzinę i wypłaty co tydzień. Do organizacji zapisało się na razie kilkunastu murarzy.

II.

Położenie murarzy wymaga koniecznej zmiany. Stosunki, panujące obecnie w przemyśle budowlanym w całym Śląsku i zachodnich powiatach Galicyi, są dla proletaryuszów, to jest dla robotników wydziedziczonych w dzisiejszym społeczeństwie z wszelkiej własności, co raz nieznośniejsze. Budowniczowie w Bielsku, Białej i okolicy na przykład nie chcą się zgodzić na zaprowadzenie płacy godzinowej, o co robotnicy od dawna się upominają. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe: nie chcą budowniczowie zgodzić się na ten sprawiedliwy system obliczania, bo dzisiejszy lichwiarski system płacy dziennej zapewnia im znaczne korzyści. Oto, jak krzywdzą swych robotników budowniczowie Ittner i Bobek: w lecie, kiedy praca trwała od 6 rano do 6 wieczór, płacili ci panowie murarzowi najwyżej 2 K 70 h dziennie, co wynosiło na godzinę, licząc już, że praca rzeczywista trwała tylko 11 godzin, ledwie 25 h. Kiedy jednak obecnie w jesieni dzień jest krótszy i robi się tylko do 5, to odciągali murarzom dniówkę zaraz o 30 h. Nawet pomocnikom, których całodzienny zarobek wynosi tylko 1 koronę, obciągali 4 h za tę jedną godzinę. Wobec tego powinni murarze zorganizować się i solidarnie zażądać ustanowienia płacy godzinowej. Płaca ta powinna wynosić przynajmniej 30 h za godzinę. Skoro budowniczowie sami szacują wartość jednej godziny na 30 h, to niechże także tyle płacą. Ale nie koniec na tem nędzy murarskiej. Trzeba też pomyśleć o tak zwanych „mieszkaniach“ murarzy. Ci, którzy dla drugich budują wspaniałe kamienice, pałace pyszne i wille zbyt kosztowne, muszą sami mieszkać w budach, które nawet na szopy na skład drzewa nie byłyby odpowiednie. Szopy te, zbite z niehyblowanych, starych, przegniłych tarcic, bez drzwi i bez okien, bez pieca i bez łóżek, pełne wilgoci, niechlujstwa i robactwa, nie dają żadnego schronienia przed zimnem, wiatrami mroźnymi i przed deszczem. Tu powinnyby wkroczyć władze sanitarne i przemysłowe i z całą surowością zażądać od krociowych a nawet milionowych pp. budowniczych, by nie marnowali w lekkomyślny a zbrodniczy sposób zdrowia i sił setek pożytecznych istot ludzkich. Wiemy jednak, że nawoływanie to tak długo nie odniesie żadnego skutku, dopóki robotnicy murarscy energicznym wystąpieniem sami nie wywalczą sobie uwzględnienia koniecznych potrzeb egzystencji ludzkiej.

Polscy robotnicy w Alzacyi.

Jedyny polski dziennik socjalistyczny, krakowski „Naprzód“ otrzymał ze Strassburga następujący list:

„Unegdaj spacerowałem po ulicach Strassburga. Do uszu ujrzałem przed sobą robotników, licho ubranych i zbiedzonych. Zaciekawiony, skąd pochodzą, co tu porabiają, pozdrowiwszy ich ojczyzną mową, nawiązałem z nimi rozmowę. Dowiedziałem się, że w okolicach Strassburga pracują robotnicy i robotnice z Galicyi. Na zapytanie, jakim się sposobem tu dostają, wyjaśnili, jak następuje:

Jest tu — mówił jeden z nich — polski żyd z Kolbuszowy, który ma tu dwie kamienice. On jeździ do Galicyi i zbiera po wsiach chłopców i dziewczęta do tutejszej fabryki wełny. Robotników, których mu się uda ściągnąć, oddaje ten agent do fabryki skór, gdzie warunki pracy są znacznie gorsze, gdzie zajęci robotnicy muszą po kolana pracować w wapnie. Ci robotnicy skazani są na nieustającą nędzę i choroby.

Zdawało mi się, że odkryłem straszną zbrodnię i że tutejsze władze gminne z pewnością o tem nie wiedzą. Postanowiłem więc sprawę bliżej zbadać. W tym celu udałem się 1 listopada w okolice, gdzie są fabryki skór. Tu dowiedziałem się, że pomocnemi agentowi w ściąganiu tych robotników są galicyjskie władze, kontrakty bowiem między agentem i robotnikami są podpisane przez odnośne władze.

Trudno pojąć, z jakiej racyi władze galicyjskie podpisują kontrakty stron, gdzie robotnicy nie wiedzą, do jakiej roboty będą przeznaczeni. Fakt jest, że skoro tylko handlarz ich przywiezie do Alzacyi, na dworcach kolejowych czekają agenci fabryczni i każdy sobie wybiera robotników. Rzecz się odbywa zupełnie, jak z niewolnikami.

Zaróbki ich miesięczne wynoszą od 12 do 20 marek, wikt i pomieszkanie. Lecz, jak wygląda takie pomieszkanie? Otóż wprost w fabryce jest jedna „stancya“ próżna, w której stoi około 18 łóżek. Łóżko stoi nad łóżkiem. Jaka jest atmosfera w takiej wspólnej izbie, wyobrazić sobie nie trudno.

W Schirmek, tuż przy granicy francuskiej, pracuje również około 50 robotnic w Galicyi w fabryce skór, na tych samych warunkach.

Tu się nasuwa pytanie, czy tą samą drogą naszych dziewcząt dalej się nie wysyła? Wszak one są pozbawione wszelkiej opieki, a handlarzom jest to obojętne, gdzie swój towar sprzedają, byle był dobrze zapłacony.

Tyle autor listu. „Naprzód“ dodaje jeszcze od siebie uwagi o opiece rządu austriackiego nad robotnikami emigrującymi do Niemiec,

„Z podanych przez list faktów znać najdowodniej, że dotychczasowa opieka naszego rządu nad wychodźcami, jest zupełnie niewystarczającą. Wprawdzie dr. Koerber sumę w budżecie, przeznaczoną na opiekę nad wychodźcami, podwyższył z 50 na 130 tysięcy koron, ale na tem podwyższeniu wydatków kończy się praca rządu. A takie środki nie wystarczają same. Jeśli przy takich wydatkach pomoc ma być faktycznie korzystną dla wychodźców, należy zmienić sam sposób opiekowania się emigrantami. Rząd nasz musi w końcu zaopiekować się swymi poddanymi, żyjącymi w obcych państwach, energiczniej niż dotychczas, i przez środki, które mu przysługują prawnie, otoczyć emigrantów ochroną prawną.

Nigdy się jeszcze rząd nasz nie upomniał energicznie u obcych rządów o krzywdy austriackich obywateli, a przecież to w końcu ustać musi.

Jeśli kontrola, jaką wykonywują galicyjscy starostowie nad umowami z emigrującą ludnością, jest w tym wypadku niemożliwą, to przecież rząd ma środki inne, skuteczne, mogące uchronić naszą ludność od wyzysku i oszustw niesumiennej agentów emigracyjnych.“

My z naszej strony dodać tylko możemy, że jeżeli fakta przytoczone w liście rzeczywiście istnieją, co i powątpiewać nie można, to wykazują one, jak niedostateczną jest inspekcya procederowa w niektórych częściach Niemiec.

Wągrówiec. W niedzielę dnia 20 listopada odbyło się zebranie murarzy, na które z referatami przybyli z Poznania redaktor „Oświaty“ w języku polskim i kolega Schulz w niemieckim, przedstawiając konieczność i potrzebę organizacji zawodowej, aby był swój polepszyć i warunki robocze uregulować. Referaty pełne treściwych zdań i poważnych poglądów na sprawę robotniczą zrobiły ogromne wrażenie na obecnych. Zaraz też 8 kolegów zgłosiło się na członków a kilku innych oświadczyło to uczynić na przyszły tydzień. W ostatnim czasie nasza stacya płatnicza związku centralnego murarzy bardzo dobrze się rozwijała, tak że obecnie razem już liczymy 50 członków. To też jesteśmy pewni, że w niedługim czasie nie będzie we Wągrówcu i okolicy murarza, któryby do centralnego związku nie przynależał. A im prędzej to koledzy nasi skutecznią, tem prędzej nam to wszystkim wyjdzie na korzyść.

P. St.

Z Górnego Śląska. Murarz Karól Wieczorek miał przez to przekroczyć rozporządzenie nadprezesa rejencyi z dnia 9 lutego 1892, że 8 września w Zawodziu pod Katowicami przed budowlą Heesego stał jako posterunek strajkowy i z tego powodu stawał dnia 14 listopada przed sądem ławniczym w Katowicach jako oskarżony. Wieczorek zaprzeczał jakoby przez policyanta został zawezwany do opuszczenia miejsca, na którym stał, tylko policyant idąc za nim, zawołał ażeby stanął, co gdy uczynił, natychmiast został aresztowanym. Policyant zaś zeznał, że oskarżony przez trzy tygodnie wałęsał się koło budowli, aby łamaczy strajku odstraszyć od rozpoczęcia pracy, ludzie ci uskarżali się, że odgrażano im kijem i ciągle byli zatrzymywani. Kierownik budowli Kaszuba uskarżał się, że przyjął dwóch murarzy, jednemu z nich dał nawet 10 fenygów, a jednak od roboty się wstrzymali. — Zastępca prokuratora zażądał dla oskarżonego 60 marek kary lub 10 dni więzienia, sąd skazał go na 40 marek lub 8 dni aresztu.

Przed izbą karną w Bytomiu dnia 21 listopada stawał oskarżony o obrazę radcy miejskiego i budowniczego Damego murarz Józef Benedik. Krótko przed strajkiem murarzy w Katowicach wydała organizacya odezwę do niezorganizowanych, wzywając ich do przyłączenia się do związku. W ogólnem przedstawieniu stosunków, przytoczono w odezwie, że są przedsiębiorcy, którzy oświadczają, że „murarze muszą na klęczkach o pracę żebrać“. Na zebraniu murarzy omawiał powyższe orzeczenie Benedik i zauważył że miał je wypowiedzieć pewien budowniczy, który zarazem jest „ojcem miasta“. Nazwiska nie wymienił ani Benedik, ani też wogóle na zebraniu żadnego nie wymieniono. Jak się wykazało na rozprawie sądowej to burmistrz p. Pohlmann spowodował p. Damego do skargi o obrazę na mocy sprawozdania urzędnika dozoruującego zebranie. Wachmistrz policyjny Brinkmann, jako świadek zeznał, że oskarżony nazwiska nie wymienił, lecz on wiedział, że tylko p. Dame mógł być mniemany, gdyż tylko ten jest budowniczym i „ojcem miasta“. Na uwagę przewodniczącego sądu, że przecież i radnych miejskich nazywa się „ojcami miasta“ i z nich kilku jest budowniczymi, odpowiedział świadek, że według jego zdania tylko radcy miejscy są „ojcami miasta“ Benedik został przed sądem ławniczym w Katowicach uwolniony od kary i kosztów, bo nie zostało udowodnionem, że oskarżony mniemał p. Damego, mówiąc o budowniczym i „ojcu miasta“. Przeciwno uwalniającemu wyrokowi założył prokurator rewizyjny,

a Izba karna w Bytomiu skazała Benedika na dwa tygodnie więzienia.

W poniedziałek 14 listopada, gdy się już ściemniało, wypadł na budowlu Franziocka przy ulicy Grundmanna niezabezpieczonym oknem murarz Józef Truch z Borku tak nieszcześliwie z czwartego piętra na bruk, że krótko potem w domu chorych umarł.

Zwykle tak bywa, że jak dziecko wpadnie do dołu, to dół potem zakryją — tak też i tutaj. Na drugi dzień kazał p. Franziock czy jego polier czterem cieślom ponaprawiać kładki świeżymi deskami a okno na sieni, które spowodowało nieszczęście deskami zabić. Robotnicy z chodników pousuwać musieli szut i wapno. Okno przez które wypadł Truch było tylko od podłogi 35 cm. wysokości.

Przed paru miesiącami nazywał polier p. Jurczyk murarzy swoimi dziećmi, bo wtenczas chodziło mu o to, aby ich powstrzymać od przystąpienia do centralnego związku. Pan polier nawet murarzom i robotnikom noszącym cegły i wapno wtenczas odbierał kartki, zapraszające na zebrania i takowe niszczył. A ile on się to ubiegał za łamistrejками. Tak, wtenczas chodziło o interes przedsiębiorców, to też p. polier był czynnym.

Gdyby okno było zabezpieczone lub zabite deskami z pewnością nieszczęście nie byłoby się stało, ale co dziś przedsiębiorcom i polierowi zależy na ochronie robotniczej — na życiu jednego murarza, na to zważać — to nie interes przedsiębiorców.

Przegląd robotniczy.

— Ubytek pracy dla mężczyzn wykazał październik. Podczas gdy we wrześniu wykazywały kasy chorych dość znaczny wzrost męskich członków, to w październiku wykazało się, że liczba męskich członków się obniżyła. W 36 miastach w kasach chorych powiększyła się liczba członków z 910.000 na 911.000. Żeńskich członków przybyło o 2,58 procent, podczas gdy męskich członków ubyło o 0,53 procent. Szczególnie zaznaczał się ubytek członków w miejscowościach, gdzie przeważającym jest górnictwo i przemysł żelaza, jak Królewska Huta, Ruhrort i Dortmund. Także miejscowości z przeważającym przemysłem maszyn, jak Kamienica (Chemnitz) w Saksonii wykazują ubytek pracy dla mężczyzn. I w biurach pośrednictwa pracy dało się to odczuć, gdyż zgłaszających się bezrobotnych było w październiku tego roku więcej, jak w październiku roku zeszłego. Dość znaczny wzrost członków żeńskich w kasach chorych da się też tem wytłomaczyć, że we wielu rodzinach, gdy mąż stracił pracę, żona ogląda się za jakimś zajęciem lub wprost przyjmuje pracę w fabryce. Zjawisko to powtarza się rok rocznie w miesiącach zimowych, gdy wielka część robotników zajętych w budownictwie traci pracę i zarobek.

— W Toruniu zwołał p. Brejski, wydawca „Gazety Toruńskiej“, „Przyjaciela“ i „Wiarusa Polskiego“ w Westfalii wiec w celu zaimportowania do Torunia założonego przez niego we Westfalii „Zjednoczenia zawodowego“. To „Zjednoczenie“ wzięło sobie za zadanie, aby agitować przeciw związkom centralnym i aby zapewnić wpływ p. Brejskiemu i jego gazetom na robotników polskich. Organizacją zawodową „Zjednoczenie“ nie jest. Na wiecu w Toruniu był głównym mówcą niejakiś p. Brzeskot z Bochum, który przeszedłszy szkołę klerykalnego matactwa w München-Gladbach łże na związki centralne co się tylko zmieści. My takich

Brzeskotów na seryo nie bierzemy, i dziwić się tylko musimy, że ludzie tacy znajdują posłuch pomiędzy robotnikami, którzy codziennie widzą działalność związków centralnych i namacalnie codzien spotykają się z owocami tej działalności. Aby dać próbkę tych naiwnych bzdórstw, jakimi się tacy Brzeskotowie na zebraniach posługują przeciw związkom centralnym, przytaczamy tu tylko jeden ustęp z wywodów tego szarlatana klerykalnego w Toruniu:

„Przepadali ludzie dawniej za socjalistycznymi związkami. (?) Był sobie też taki zapaleniec polski w Saksonii. (Gdzie?) Spotkał się z nim mówca i pyta go, co mu też socjalistyczny „Verband“ da? „Zobaczysz — odpowiada Polak-socjalista — za kilka lat to „Verband“ zrobi tyle, że nam robotnikom będzie jak w raj, a ja będę się wylegiwał na kanapie“. (!!!) Po mniej więcej dziesięciu latach spotykam owego robotnika przygnębionego, wymizerowanego, wyglądającego za wszyscyem, jeno nie za wymarżonym rajem. „No i jak tam — pyta go mówca — jest kanapa?“ „Mój kochany — odpowiada zagadnięty — nie mam jej dotąd, ani się jej też pewnie nie doczekam, a raj, przyrzekanego przez socjalistów, też nie mam“.

Cała ta bajka jest zmyśloną przez Brzeskota od A do Z, bo przed dziesięciu laty, to ani Brzeskot ani Brejscy nie myśleli zwalczać związków centralnych a o „Zjednoczeniu“ ani komu przez głowę przeszło. Przed dziesięciu laty z pewnością najmniej ktośkolwiek mógł oczekiwać socjalistycznej kanapy. W każdym razie bajki i bzdórstwa takie są znamienne i wykazują jak głupimi argumentami zwalczają nas przeciwnicy, którym o ruchu robotniczym brak i najelementarniejszych pojęć. Jeżeli już nie innego przytoczyć nie umiemy we walce z nami, to doprawdy smutno wyglądać musi około takich Brzeskotów i „Zjednoczeń“.

— Nizkie zarobki powstrzymują rozwój produkcji. Takie doświadczenie zrobiono znowu w Austrii, gdzie kilku fabrykantów obuwia zamierzało zaprowadzić maszynowy wyrób. Zamiary te spełzły na niczem, bo wykazało się, że tani szewcy ręczni we Wiedniu i w Czechach skutecznie maszyny zwalczali. Znamiennym jest tutaj to, że właśnie robotnicy zamiary te udaremnili. Przecież robotnicy w swych zapatrywaniach uważają zaprowadzenie maszyn za ekonomiczny i społeczny postęp. Że ale pomimo niskiej płacy konkurencyja Austrii na wszechświatowym rynku obuwia coraz więcej się cofa, wykazuje ukształtowanie się eksportu w roku zeszłym. W Anglii, gdzie na obuwie jest znakomity zbyt, coraz więcej zdobywa go sobie wyrób amerykański, wykonany na maszynach przez dobrze płatnych robotników. Także i do Niemiec zmniejsza się coraz więcej wywóz austriackiego obuwia, gdyż przemysł obuwia w Niemczech przez zaprowadzenie amerykańskich maszyn ogromnie swą pozycję umocnił, a prócz tego część zapotrzebowań zaspokaja dowóz amerykański.

— W Katowicach odbyły się w zeszłą sobotę wybory przedstawicieli robotniczych do sądu proceduralnego. Kandydaci związków zawodowych zwyciężyli 181 głosami — przeciwko 51 głosom połączonych towarzystw katolickich i związku hirsz-dunkerowskiego. Przedstawicielami robotników w sądzie wybrano tow. Altmanna, Kruppa, Kwaśnioka, Schmacka i Trencką.

— W Przemysłu w Galicyi zmarł dnia 30 listopada na chorobę proletaryatu, suchoty, towarzysz Witold Reger, ze zawodu pomocnik handlowy,

dzielny agitator dla sprawy robotniczej i publicysta, którego artykuły nieraz zamieszczaliśmy w „Oświacie“ zmarł w młodym jeszcze wieku. Cześć jego pamięci.

— **O doli polskiego ludu pracującego.** Na zebraniach i wiecach panowie polscy bardzo wiele ładnych słówek deklamują i aż się rozplývają z miłości i dobroci dla ludu, w rzeczywistości zaś lud ten jęczy w okropnym ucisku i nędzy, która go wygania na obczyznę i za morze. Przed kilku tygodniami odbył się w Poznaniu wiec kobiet i na nim to rozmaite panie doktorowe i dziedziczki zadeklamowały kilkanaście frazesów na temat o ludzie polskim. To dało powód, że pewien robotnik we Westfalii napisał do „Wiariusza Polskiego“, pisma klerykalnego, wychodzącego w Bochum, korespondencję, przedstawiającą smutną dolę polskich robotników wiejskich.

Poniżej podajemy z niej kilka ustępów:

„Jest to ładnie i przyjemnie, pisać po gazetach lub na wiecach mówić: Jeden tylko, jeden cud, z polską szlachtą, polski lud!

Ale czy tak jest? — Nie! — Jestem na wsi wychowany i znam stosunki, jak się niektórzy panowie z ludźmi obchodzą. Zjrzyjmy w niektórych dworach do pomieszczeń pierwszego lepszego zaciężnika a zobaczymy, jaki tam porządek. Podłogi nie znajdziesz, tak przynajmniej jest w dobrach Z., a dobra owe składają się z dwóch wsi i dwóch folwarków. Co gorsza muszą nawet mieszkać po dwie familie w kupie w jednej i tej samej stancyi, gdzie obie familie na jednym kominku gotują i w tej samej izbie sypiają. Kiedy jeden zaciężnik zachorował, bo go koń przy pracy uderzył, a żona jego poszła do pana rządcy K., aby go poprosić o furmankę po księdza, to jej dał odpowiedź: Idź ty ps.. do króla Heroda, bo ja koni na spaceru nie mam. Zaciężnik z żoną już byli starzy i pracować nie mogli tak, jak młodzi. Ow rządcą wypowiedział im miejsce, a że ów robotnik już był w podeszłym wieku, to go nikt inny też przyjąć nie chciał. Co pan rządcą K. robi? Przynosiła wóz w drabkach i dwóch chłopów; ci popakowali wszystkie sprzęty na wóz i zawieźli na granicę i tam gdzie się owe dobra kończyły a inne zaczynały to wszystko poskładali, i tak ów człowiek przez całe 6 tygodni musiał pod gołem niebem z całą swoją rodziną przebywać i życie cygańskie prowadzić. Ten sam los spotkał i wdowę która miała iść do króla Heroda po furmankę. Ludzie ci udali się na sąd i pan przegrał i musiał ich napowrót pod dach wziąć.“

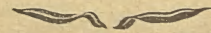
„A teraz owe altanki! Mój Boże, najprzód żadnej nie widziałem, a choćby była, ktoby do niej miał czas iść? Chyba kury, albo matka zanieść widły i motykę, jak przyjdzie z pańskiego, bo ojciec robi od rana do wieczora, a matka, jak idzie pańskie krowy doić, to musi o czwartej albo o 3 godzinie wstać, jak ma kwadrans albo i dalej do dworu. Przyjdzie do domu, to musi śniadanie gotować, inwentarz oprzątnąć, dzieci wyszykować do szkoły, a małe bez dozoru pozostawić w domu. Teraz trzeba iść w pole do roboty i jeszcze mężowi wziąć w pole śniadanie. Matka musi robić do południa do 11, a czasem do w pół 12, a do tego musi jeszcze iść kwadrans do domu. Przyjdzie do domu, to niewiada, co tu najpierw zrobić, czy perki strugać czy dziecko nakarmić. O trzeciej musi żona wychodzić i jest w pracy do wieczora siódmej, czasem ósmej, mąż i dziewczyna robią we żniwa czasem do dziewiątej i dziesiątej, więc kiedy tu wziąć dziecko i iść do altanki?“

— **Los górnika.** Podczas nocnej szychty na kopalni bytomskiej „Heinitz“, w głębokości 350 metrów pod ziemią, zdarzyła się katastrofa. Czterech górników, między nimi górnika Nalepa, zajęci byli

zrywaniem węgla już po rozstrzelaniu, gdy zapadły się tak wielkie masy węgla, że Nalepa, który pracował na froncie, został zupełnie odcięty od wyjścia, podczas gdy trzej inni zdolali na czas uciec. Zabrano się natychmiast do pracy, aby wyratować z tego strasznego więzienia Nalepę, którego wołanie o pomoc słyszano jeszcze do następnego dnia rano. Potem atoli nastąpiło nowe zerwanie się węgla, które widocznie Nalepę zupełnie pogrzebały, gdyż odtąd już go nie słyszano. Równocześnie nastąpił wybuch palących się gazów, tak, że wszystkich ludzi trzeba było czempredzej z tego miejsca wycofać i cały ganek zamurować. Wobec tego trupa nieszczęśliwego Nalepy będzie można wydobyć dopiero po upływie jakich czterech tygodni.

— **Proces o zajścia w Cluses.** Donosiliśmy w swoim czasie o zajściach krwawych, których widownią było w lipcu b. r. podczas strejku robotników miasteczko Cluses, w Sabaudyi francuzkiej. Jak wiadomo synowie fabrykanta Crettier, w którego fabryce panował właśnie strejk, zatarasowawszy się w domu, strzelali do zebranego przed nim tłumem strejkujących. Z górą 40 osób zostało wówczas ciężko przez epilonie poranione. Zajścia te znalazły epilog przed trybunałem w Annecy, gdzie przysięgli skazali obwinionych w sprawie zajść w Cluses, trzech synów fabrykanta Crettier'a na rok, a jednego na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, oraz na zapłacenie 12.000 franków odszkodowania ofiarom. Robotników oskarżonych o rabunek w fabryce uwolniono.

— **Socjalistyczni policyjanci.** W Lucernie, w Szwajcaryi, założono zawodowe stowarzyszenie policyantów miejskich, do którego przystąpiło 35 (większość) służby policyjnej. Przewodniczącym stowarzyszenia jest Tow. Koch, redaktor socjalno-demokratycznego organu miejscowego. Mimo napaści „liberalnego“ burmistrza miasta, stowarzyszenie rozwija się pomyślnie.



Rozmaitości.

Nowy metal. W Florencyi zrobił ciekawy wynalazek mechanik Tito Fabiani, jak o tem donosi międzynarodowe biuro patentowe Heimann & Co. w Katowicach. Po długoletnich próbach udało mu się sporządzić z różnych mniej wartościowych metalów mieszanekę, posiadającą połysk, kolor i wszystkie inne przymioty złota, jedynie tylko z różnicą co do ceny, gdyż nowy metal kosztuje dziesięć razy mniej niż miedź. Przytem posiada siłę odporną przeciw ciągnięciu, większą niż stal, tak samo jak złoto nie oksyduje na powietrzu i prócz tego nadaje się bardzo na przewody elektryczności. Można ten metal kuć, lać formować, pilować i wyrabiać z niego różne towary złotnicze, tak samo wszelkiego rodzaju przyrządy mechaniczne, druty elektryczne, sruby okrętowe, działa itd. Jego waga jest mniejsza od każdej innej mieszanek metalu. Celem eksploataowania wynalazku utworzyła się w Paryżu spółka, do której należy także Rotschild. Jak piszą, spółka ta wypłaci wynalazcy i jego pomocnikowi inżynierowi Travaglini sześć milionów franków, i to dwa miliony natychmiast, milion w akcyach i milion gotówką, resztę ratami rocznymi w wysokości pół miliona.

Matki, nie trujecie swych dzieci! Szeroko i głęboko zakorzeniony zwyczaj używania napojów alkoholowych zgubnie wywołuje następstwa. Już nawet niewielkie ilości trunków, stale używane, pozostawiają

wiają ślady w ustroju człowieka. Z początku są one nieznaczne, lecz z czasem, gromadząc się, i te słabe ślady mogą doszczętnie zrujnować zdrowie ciała i ducha. „Ziarnko do ziarnka — zbiera się miarka“, mówi przysłowie.

Jeżeli więc na zdrowiu dorosłego człowieka najoje alkoholowe tak głębokie rysy sprawiają, to cóż mówić o słabym, subtelnym, kształtującym się dopiero ustroju dziecka. **Alkohol w jakiegokolwiek bądź postaci** — czy to jako wino, piwo, czy też wódka lub rum i t. p. **dla dziecka jest wprost trucizną.**

Pod tym względem niema w nauce dwóch zdań. Często matki zapytują lekarza: skąd moje dziecko ma zółzy (szkrofle), krzywicę (angielska choroba) itd. Wszak, mówią, mieszkanie mamy suche, rodzice są zdrowi, odżywiamy dziecko dobrze... Wreszcie wzięta przez lekarza ostro na spowiedź przyznaje się matka, że dziecko „czasem skosztuje wódki albo piwa; kiedy „ojciec pije, to mu trochę da polizac“ itd. Ta odrobina już jest dostateczną dawką jadu, aby u dziecka spowodować zaburzenia w odżywianiu się, a przy częstszym truci u „odrobina“ spowodować głębokie zbrocenia w budowie ciała i duszy dziecka; zółzy (szkrofle), krzywicę (ang. chorobę), zaburzenia w trawieniu, tępość umysłu, złośliwość, lenistwo, skłonność do wyuzdania płciowego i t. d.

Niektóre matki (a takich jest 99 na sto) uważają za pierwszy środek zbawienia przeciwko chorobom wysypkowym t. zw. „ospicom“ (odra w pierwszym rzędzie) — warzonkę i szcudrą ręką wlewają tę truciznę w gardło biednego chorego dziecka. Niestety, nie rozumieją, jaką przez to wyrządzają dziecku krzywdę... W każdej wysypkowej chorobie (ospice) w pierwszym rzędzie starać się trzeba o skrzepienie organizmu, o podniesienie jego sił. Alkoholowy zaś napój siły te zmniejsza, tak, że dziecko nie może skutecznie zwalczać choroby i, choć same ospice (odra) przemijają, osłabiony organizm ulega innym cierpieniom (np. zapaleniu płuc) i ginie. To tylko jeden z przykładów. Matki! Nie rozpajajcie, nie trujcie dzieci!

Lekarz.

Monopol kapitalistyczny. Wszystkie ważniejsze linie kolejowe w Stanach Zjednoczonych przechodzą w ręce trzech ludzi: dwu braci Rockfellerów i Rogersa.

Trzej ci kapitaliści przeznaczają dochody z należącego prawie wyłącznie do nich Towarzystwa naftowego „Standard Oil Company“ w sumie ośmiu milionów funtów szterlingów na kupno udziałów przedsiębiorstw przemysłowych. Finansiści ci do kopalń żelaza, nafty i węgla, oraz towarzystw okrętowych, które już posiadają, chcą jeszcze dodać kolej żelazne.

Trzej ci kapitaliści rozporządzają około 200 milionami funtów szterlingów, umieszczonymi w największych przedsiębiorstwach Stanów Zjednoczonych.

Taką jest wolność wolnego spółzawodnictwa na polu ekonomicznym.

Bez roboty

Z nowych poezji Ady Negri
w tłumaczeniu Maryi Konopnickiej.

Wysoki, z twarzą zawiędlą, zezerniałą,
Z torsem atlety, z rękoma jak młoty,
Kowal, czy węglarz, drzwi przetrwał nieśmiało,
Z łachmanów nagie świeciło mu ciało...
Był bez roboty.

Rzekł:

— „Silny jestem, zdrowy, nie kaleka,
Chętnie podejmę i najcięższą pracę...
Ale, już drugi miesiąc się przewleka,
Jak do drzwi każdego, idący zdaleka,
Próżno kołącą!“

Kto mu odpowiedź dał, już dziś nie pomnę.
Krótka i sucha odmowa to była.
A jemu dwie łzy jasne i ogromne
Twarz przeleciały, a piersi bezdomne
Łkająca skarga przeszyła.

Rzekł:

— „Przez mogiłę zmarłych naszych ciemną,
Nie dajcie mi tak odejść bez sposobu!...
Straszna to rzecz jest błagać nadaremno...
O ludzie, miejcie miłosierdzie ze mną,
Przez pamięć grobu!“

I rzekł.

— „O, jeśli wierzycie w Boga,
Pomóście! Krew już w moich żyłach stygnie...
Grzeszy, kto brata tak odpycha z proga,
Kto go nie dźwignie!“

Kto dał odpowiedź, nie pomnę już zgoła.
Była to cicha, nieśmiała odmowa.
A on się zachwiał pod nią, ugiął czoła,
I zwolna, smutno, spojrzawszy dokoła,
Odszedł — bez słowa.

Jak urzeczona poszłam za nim wzrokiem,
Kiedy tak włókł się chwiejający zezerniałą,
Po kamienistej drodze ciężkim krokiem
Z głową podaną — pod światła potokiem
Na słońca strzały.

Zniknął, a jam go jeszcze wciąż widziała...
I tę daremną wędrówkę rozpaczy.
I zmarnowaną siłę jego ciała,
I głowę jego zwieszoną co drżała,
I krok powolny, tułaczy...

Widziałam, jak włókł się i trzął swe łachmany
Przez wsie i miasta pod blaskami słońca,
Próżno wskazując swe rany,
Ten żebrak pracy... Aż upadł złamany.
Wzywając końca.

— Przebacz! — szepnęłam i schyliłam głowę,
Z bólu i wstydu pobladła
Czując, jak pierś mi przewiny wiekowe
Cisną, jak serce tłoczą mi — surowe,
Mściwe widziadła!

Inhalts-Verzeichnis.

Zu alt.
Entwicklung des Central-Verbandes der Maurer:
Die Lage der Maurer in österr. Schlesien.
Polnische Arbeiter in Elsass.
Correspondenzen.
Arbeiter-Rundschau.
Verschiedenes.
Arbeitslos.